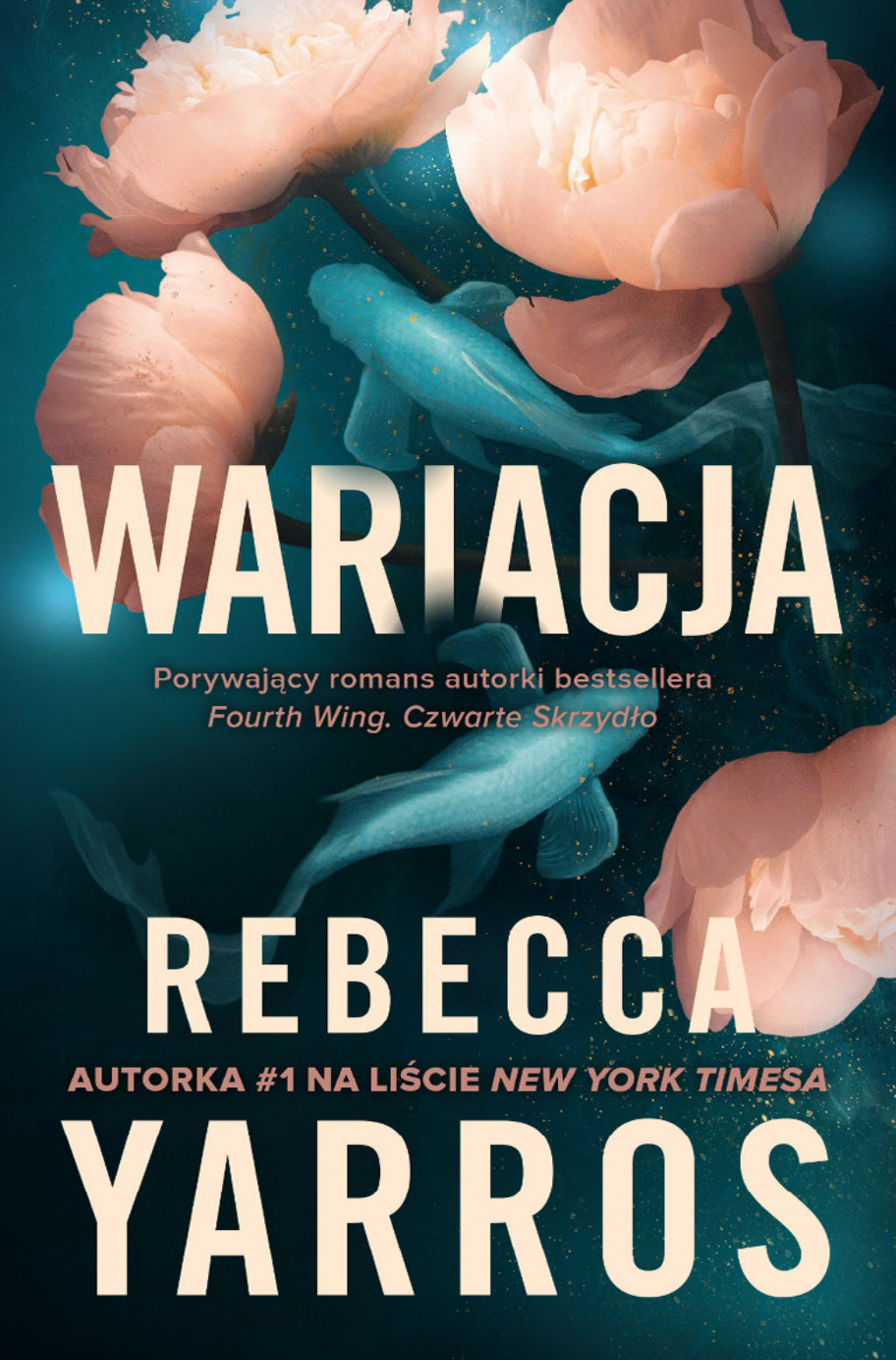




WARIACJA

Porywający romans autorki bestsellera
Fourth Wing. Czwarte Skrzydło

REBECCA

AUTORKA #1 NA LIŚCIE *NEW YORK TIMES*A

YARROS

**REBECCA
YARROS**

WARIACJA

Przełożyła
Grażyna Woźniak

FILIA

Dla mojej matki

ROZDZIAŁ PIERWSZY

HUDSON

Jedenaście lat wcześniej

W takie dni jak ten rozumiałem, dlaczego siedemdziesiąt trzy procent kandydatów na ratowników wodnych nie było w stanie ukończyć kursu. Miałem jeszcze dwa lata, by dopilnować, że znajdę się w pozostałych dwudziestu siedmiu procentach.

Z okazji Dnia Pamięci pogoda u południowych wybrzeży Cape Cod zaserwowała nam prawie dwumetrowe spienione fale z hipotermią na dokładkę. Było cholernie trudno, ale mieliśmy też idealne warunki do ćwiczeń.

Dwadzieścia minut temu dopadło mnie zmęczenie, po dziesięciu minutach nastąpiło wyczerpanie, a teraz byłem bliski wyzionięcia ducha, ale potrzebowałem jeszcze pięciu minut, żeby pobić rekord. W tego rodzaju falach brakowało mi dziewięćdziesięciu metrów i nie zamierzałem się poddawać.

Trzysta sekund okazało się jednak wiecznością.

Skoncentrowałem się na oddychaniu, trzymając głowę nisko. Płynąłem naprzód, odliczając sekundy. Przy dwieście

jedenastej zaczerpnąłem haust słonej wody i zacząłem się krztusić; gdy tylko udało mi się uwolnić od fali, która zalała mi rurkę, wyrwałem ją sobie z ust.

– Hudson! – krzyknął Gavin po mojej lewej, wyłączając silnik siedmiometrowej łodzi rybackiej, którą nasz ojciec czule nazywał swoim czwartym dzieckiem, choć zważywszy na jej wiek, kwalifikowałaby się raczej jako pierwsze. – Wystarczy na dziś.

– Muszę przepłynąć jeszcze dwadzieścia pięć metrów, żeby pobić rekord – odkrzyknąłem, zaciekle młóćąc wodę rękami.

– Musisz wpakować tyłek do łodzi, zanim się utopisz – powiedział, zerkając na mnie przez szkła okularów przeciwsłonecznych, chociaż niebo było zachmurzone. – Przecież ledwo zipiesz. Nie dasz rady tyle przepłynąć.

– Wal się. – Włożyłem rurkę do ust i przygotowałem się do ponownego zanurzenia, by udowodnić mu, że jednak dam.

– Mam kaca-giganta, więc jeśli nie chcesz następnym razem trenować z Caroline, wsiądziesz do łodzi i nie każesz mi zawracać przy takim silnym prądzie. – Podszedł do rufy, wychylił się przez nią i zepchnął do wody ruchomą część drabinki.

Cholera. On nie żartował.

Nasza nadopiekuńcza starsza siostra w życiu nie pozwoliłaby mi trenować na tak wzburzonym morzu, co oznaczało, że musiałem się wstrzymać z pobiciem rekordu. Frustracja rozgrzewała mnie przez kolejne kilka wymachów, gdy płynąłem w stronę łodzi, a później wyczekałem odpowiedni moment i zacząłem się wspinać po trzyszczeblowej drabince.

– Tęskniłem za tobą i fajnie, że wróciłeś do domu, ale zachowałeś się jak fiut. Tak niewiele mi brakowało. – Wdrapałem się na wąski podest kąpielowy, klapnąłem na przykryte ręcznikiem siedzenie i wciągnąłem drabinkę. Tata zamordowałby nas, gdybyśmy nie zabezpieczyli wyblakłej skóry. Łodzią znowu zakołysało. Zdjąłem maskę, potem kaptur skafandra i wrzuciłem je do czarnej płóciennnej torby leżącej obok stóp Gavina.

– Zraniłeś mnie, braciszku. – Ironicznym gestem uniósł dłoń do piersi, a przy kolejnym bujnięciu musiał się przytrzymać oparcia fotela. – Wracajmy do domu, żebym mógł posłuchać wykładu, nad którym tata myślał przez cały dzień. Nie chcę, żeby jego ciężka praca poszła na marne.

– On po prostu... – Zabrakło mi słów, tak samo jak przy śniadaniu, gdy Gavin zakomunikował nam swoją decyzję.

– Jest rozczarowany, że rzucam studia – dokończył za mnie. – Inaczej niż Caroline, której udało się je skończyć, chociaż miała męża i pracowała na dwóch etatach.

– Nie porównuj się do niej i odpuść staremu. Jeszcze nie ochłonał. – Zdjąłem resztę kombinezonu i skarpetki do nurkowania, zostawiając na sobie tylko parę kąpielówek w palemki.

– W ciągu ostatnich dwóch lat zmieniałem kierunek studiów aż cztery razy – zauważył Gavin, sięgając po moją czapkę z logo drużyny hokejowej Boston Bruins. – Nie powinien być zszokowany.

Słusznie. Gavin wołał się bawić niż wytrwale dążyć do celu.

– Mogłbyś się przekimać u Caroline i Seana, dopóki mama go nie udobrucha. – Zacząłem iść po dywaniku zniszczonym przez sól i promienie słońca.

– Nie zostawię jej samej z tym bajzłem. Lepiej zmienmy temat. – Uśmiechnął się lekko. – Masz siedemnaście lat i wydałeś całe swoje oszczędności na nowy kombinezon. Jakbyś miał zamiar przepłynąć Alaskę wpław. Nie myśl, że nie zauważyłem mapy nad twoim łóżkiem.

– Niektóre marzenia nigdy nie tracą na aktualności. – Trzy lata temu, po obejrzeniu filmu dokumentalnego, postanowiłem zostać ratownikiem wodnym w bazie Sitka na Alasce. Pomaganie ludziom? Jest. Adrenalina? Jest. Wyprowadzka na drugi koniec kraju z miasteczka, w którym mieszkałem od urodzenia? Jest. Zgarnąłem ręcznik z siedzenia, przetałem nim włosy i tors, po czym założyłem koszulkę.

– Dzięki, że ze mną popłynąłeś. Tata ostatnio nie ma czasu.

– Możemy pływać codziennie, jeśli ci to pomoże. – Rzucił mi czapkę, nie tracąc kontroli nad łodzią mimo kolejnej fali.

– Dzięki. – Wiedziałem, że trzeba to traktować z przymrużeniem oka. Gavin miał jak najlepsze intencje, gorzej z ich realizacją. – Pewnie trochę przesadzam z tymi treningami, ale przynajmniej mam się czym zająć. – Kolejny podmuch wiatru przyprawił mnie o gęsią skórę. Założyłem czapkę daszkiem do tyłu. Osiemnaście stopni to całkiem sporo jak na tę porę roku, ale i tak było mi kurewsko zimno po wyjściu z wody.

– I ja to szanuję. – Gavin uruchomił silnik, gdy jego uwagę przyciągnęło coś za moimi plecami. – Czy to łódź wiosłowa?

– Na tych wodach? Niemożliwe. – Obróciłem głowę i jakieś sto metrów na zachód dostrzegłem łódkę z niewielkim zaburtowym silnikiem i dwójką skulonych w niej osób.

– Co one do cholery wyprawiają? – zdumiał się Gavin, gdy pasażerowie łódki na zmianę znikali nam z pola widzenia i pojawiali się znowu, między kolejnymi falami, kurczowo trzymając się siedzeń. – Dryfują?

Mój żołądek zrobił się ciężki jak kamień. Wyjąłem lornetkę ze schowka i uniosłem ją do oczu.

Szlag. Dwie dziewczyny mniej więcej w moim wieku siedziały w czterometrowej łódce z maleńkim silnikiem, który najlepsze czasy miał już za sobą i wylewały z niej wodę gołymi rękami.

– Nie dryfują, tylko próbują się ratować. – Żadna z brunetek nie miała na sobie kamizelki ratunkowej. Podałem Gavinowi lornetkę, żeby też popatrzył. – Musimy im pomóc.

– O kurwa. – Wrzucił lornetkę do schowka i zatrzaskał go. – Trzymaj się.

Gdy tylko dodał gazu, jedną ręką chwyciłem się krawędzi przedniej szyby, a drugą poręczy nad konsolą.

Przód naszej łodzi wystrzelił w górę, zanim Gavin ustawił balans i śmignęliśmy do przodu, bezlitośnie smagani falami. Za trzecim razem, gdy prawie przewróciliśmy się na bok, Gavin zaklął pod nosem.

– Będziemy musieli do nich podpłynąć...

– Z prądem – dokończyłem. Przednią szybę co chwilę zalewała woda. Napędzany strachem i adrenaliną nie odrywałem oczu od łódki, gdy po przejściu kolejnej fali szarpnęło nią do przodu, a woda zaczęła się wlewać przez dziób.

Te dziewczyny już wcześniej miały kłopoty, ale teraz znalazły się w śmiertelnym niebezpieczeństwie.

Przeszedłem na prawą burtę, obok Gavina, i rozłożyłem tylne siedzenie, a on pociągnął za przepustnicę, żeby trochę zwolnić. Łodzie właściwie nie miały hamulców. To chyba jakiś żart.

– Mamy tylko dwa kapoki?

– Ilu pasażerów, tyle kapoków – odkrzyknął Gavin, wrzucając bieg jałowy jakieś dwadzieścia metrów od lewej burty łódki.

Założyłem jedną z jaskrawożółtych kamizelek, zapinając klamry na torsie, a później zrobiłem to samo z drugą, szarpiąc za paski, by maksymalnie zwiększyć jej rozmiar.

– Możesz podpłynąć trochę bliżej?

– Nie, chyba że chcemy się z nimi zderzyć albo przepłynąć obok – odparł Gavin, zdejmując okulary przeciwsłoneczne. – Ja pierdolę, one chyba...

– Pomocy! – krzyknęła dziewczyna w różowej koszuli, stając na dziobie rozchybotanej łodzi i wymachując gorączkowo rękami, jakby istniał chociaż cień ryzyka, że ich nie zauważyliśmy.

Wytrzeszczyłem oczy.

– Usiądź! – Co ona sobie, kurna, myślała?

– Podaj kapok. – Gavin wyciągnął rękę.

Dziewczyna siedząca z tyłu rzuciła się w stronę tej drugiej, ale było już za późno. Kolejna fala uderzyła w burtę rozbujaney łodzi i wywróciła ją.

Obie zniknęły pod wodą, a mnie serce podeszło do gardła.

– Skaczę. – Wspiąłem się na siedzenie. Każda sekunda była na wagę złota.

– Ani mi się waż...

Zanurkowałem.

W mokrym kombinezonie ledwo mogłem znieść temperaturę wody. Bez niego zimno uderzyło mnie jak obuchem i z trudem zaczerpnąłem powietrza. Kamizelki ratunkowe pociągnęły mnie do góry i dopiero gdy wynurzyłem się na powierzchnię, z oczami piekącymi od soli, udało mi się odetchnąć pełną piersią.

– Kurwa, Hudson! – Usłyszałem krzyk Gavina gdzieś zza moich pleców, ale byłem zbyt skupiony na pływaniu, by mu odpowiedzieć.

Błagam, Boże, niech obie przeżyją.

Płynąłem najszybciej, jak tylko mogłem. Pomimo ciężaru kapoków, adrenalina i strach przed tym, co mogło się zdarzyć, pchały mnie do przodu.

Z szybko bijącym sercem zbliżyłem się do dziobu wywróconej łodzi i zobaczyłem dwie dziewczyny kurczowo trzymające się burty. Ścisnęły wypukłą krawędź biegnącą wzdłuż wąskiego kadłuba, a mnie zalała fala ulgi. Nic im się nie stało. Wciąż groziło im niebezpieczeństwo, ale przynajmniej były żywe i... kłóciły się?

– Nie wiedziałam, że w łódce jest dziura! – krzyknęła dziewczyna w różowej koszuli do tej w zielonej, zwróconej do mnie plecami. – Ani że kończy się paliwo, a już na pewno nie prosiłam cię, żebyś za mną wskakiwała, kiedy wyprowadzałam ją z hangaru.

– No jasne, że wskoczyłam – odparła druga z zadziwiającym spokojem, chociaż słyszałem, jak szczeka zębami z zimna. – Myślałam, że cię powstrzymam. Tata zabronił nam pływać tą łódką.

– Chciałam spędzić parę minut z dala od niej! – jęknęła dziewczyna w różowym. – A teraz ojciec zabije nas obie, kiedy dowie się, że zatopiłyśmy łódź!

– Może byśmy się stąd zawinęli? – spytałem, oddychając ciężko pod kapokami i opłynąłem burtę łodzi.

Obie odwróciły głowy w moim kierunku, rozchlapując wodę mokrymi kucykami.

Moją uwagę przyciągnęła czerwona smuga na skroni dziewczyny znajdującej się bliżej mnie, ale to jej oczy mnie przykuły. Wydawały się prawie za duże w stosunku do drobnej twarzy w kształcie serca, miały kolor whisky i otaczały je gęste mokre rzęsy, które spuściła, zatrzymując wzrok na kłamrach na moim torsie.

Gdy nasze spojrzenia się skrzyżowały, zapomniałem, jak się, do cholery, oddycha, nie mówiąc już o myśleniu. Nigdy nie raził mnie piorun, ale założę się, że właśnie tak bym się wtedy czuł. A ona krwawiła. No właśnie. Weź się w garść.

– Jesteś ranna... – zacząłem, ogarnięty całkowicie irracjonalnym niepokojem.

– Dzięki Bogu! – Dziewczyna w różowym odepchnęła się od łodzi i rzuciła się w moją stronę.

Chwyciłem ją instynktownie.

– Mam czternaście lat, czyli zdecydowanie za mało, żeby umrzeć, bo nie sprawdziłam poziomu paliwa... i stanu łódki – oznajmiła dramatycznie, ściskając mnie za ramiona i wlepiając we mnie przerażone spojrzenie brązowych oczu. – Poza tym kiepsko pływam.

A mimo to wypłynęła starą łodzią wiosłową bez kamizelki ratunkowej?

– Zaraz się tobą zajmę. – Popłynąłem w stronę łodzi. – Trzymaj się jak najmocniej.

Dziewczyna cofnęła głowę, ze zdumienia prawie opadła jej szczęka.

– Ma na sobie dwie kamizelki ratunkowe, Evo – zwróciła się do niej cicho dziewczyna z oczami koloru whisky. – Musisz założyć jedną z nich, zanim popłyniecie na jego łódź.

– Ano tak. – Przy kolejnej fali Eva chwyciła się kadłuba łódki, która na szczęście wciąż dryfowała na powierzchni. – Wrócisz po Allie, prawda?

– Nic mi nie będzie, Eva... – zaczęła ją uspokajać siostra.

– Szczerze mówiąc, powinniśmy zacząć od ciebie – zwróciłem się do dziewczyny w zielonym, czyli, jak założyłem, Allie. Zimno przenikało mnie aż do szpiku kości.

– Ona ma szesnaście lat i pływa dużo lepiej niż ja – odezwała się głośniejsz Evo.

– To prawda. – Allie zazgrzytała zębami. – Proszę, zabierz najpierw ją. Ja poczekam.

– Krwawisz i nie mamy czasu na dyskusję. – Wierznąłem nogami, by nie odpłynąć razem z prądem.

– Mam zranioną głowę, a nie nogi. Poradzę sobie. – Spojrzała z niepokojem na siostrę.

– Słucham? – Jakim cudem rana głowy miała być mniej groźna niż dolnej kończyny?

– Ona naprawdę kiepsko pływa. Proszę, zabierz ją stąd – dodała błagalnie Allie, a po twarzy spływała jej woda zmieszana z krwią. – Jak się nazywasz?

– Hudson Ellis. – Niepotrzebnie traciliśmy czas. Rozpiąłem górny zestaw klamr, a Eva chwyciła kapok, gdy tylko zsunąłem go sobie z ramion. – Hej...

– Hudson – powtórzyła Allie, zgrzytając zębami. – Ja jestem Alessandra. Nie wiem, czy masz rodzeństwo, ale dla mnie nic nie jest ważniejsze niż moje siostry.

Siostry. To dlatego tak się uparła.

– Poza baletem – mruknęła Eva, zakładając kapok, gdy nadpłynęła kolejna fala.

– Nic nie jest ważniejsze – powtórzyła Alessandra, patrząc mi w oczy. – Najpierw zabierz moją młodszą siostrę. Proszę. Nie zostawię jej tu. – W jej oczach błysnął strach. Zmarszczyła brwi i zacisnęła usta, wysuwając do przodu spiczasty podbródek. – Nie rusz się stąd, dopóki ona nie będzie bezpieczna.

Cholera. Ja też nie mógłbym zostawić Caroline czy Gavina na pastwę losu. To było silniejsze ode mnie. Mogliśmy drzeć z siebie łacha, ale w razie czego skoczylibyśmy za sobą w ogień, a Alessandra była równie mocno związana ze swoimi siostrami, jak ja ze swoim rodzeństwem. Wtedy coś we mnie pękło i rozproszyłem się, bo po tych kilku słowach poczułem, jakbym ją znał.

– Mam rodzeństwo – odparłem, ponownie sięgając do klamer kapoku. – Rozumiem cię.

Dziewczyna zmrużyła oczy ze zdziwienia.

– Co ty robisz?

Wysunąłem prawą rękę z kamizelki, przytrzymałem się łodzi, po czym ściągnąłem resztę żółtego, pokrytego neoprenem kapoka i podałem go jej.

– Załóż to.

– Nie. – Spojrzała na kamizelkę i znowu na mnie. – Będzie ci potrzebna. Fale są strasznie wysokie.

– Świetnie pływam, a to jedyny kompromis, jaki przychodzi mi do głowy. – Uśmiechnąłem się do niej krzepiąco.

– Potrzebuję góra pięciu minut, żeby wsadzić was obie do łodzi.

– Pięć minut? – odezwała się Eva w panice.

– Nawet mniej – powtórzyłem, nie spuszczać wzroku z Alessandry. – Poradzimy sobie. Będę z wami przez cały czas. Weź kamizelkę. – Stało to w rażącej sprzeczności ze wszystkim, co czytałem na temat przeprowadzania akcji ratunkowych, ale miałem to gdzieś.

– Nie mogę ci tego zrobić. – Potrząsnęła głową.

– Nawet mnie nie znasz – przypomniałem jej.

– Nieprawda. Jesteś Hudson Ellis. – Jej ramiona zadrzały.

– No to jesteśmy w sytuacji bez wyjścia, bo ty nie zostawisz swojej siostry, a ja nie zostawię ciebie. – Pchnąłem kamizelkę ratunkową w jej stronę. – Jestem uparty jak osioł, więc możemy co najwyżej posiedzieć dłużej w wodzie.

– Daj spokój, Allie, ja tu zamarzam! – jęknęła Eva.

Alessandra wzięła kapok, a gdy go założyła, całą trójką popłynęliśmy do Gavina.

Kiedy pomagałem dziewczynom wsiąść do łodzi, ich usta miały już sinawy odcień, a fale pochłonęły wszystko, co zostało z ich łódki.

– Coś ty sobie, kurwa, myślał? – warknął na mnie brat.

– Najważniejsze, że obie żyją.

Oddałem swoją czarną bluzę z kapturem marki Rip Curl Alessandrze pomimo jej protestów, a Evie przekazałem prawie wszystkie ręczniki, jakie mieliśmy na pokładzie.

– Powinien cię zbadać lekarz.

Alessandra potrząsnęła głową, zapinając bluzę.

– Matka zorientowałaby się, że nas nie ma.

Serio? Uniosłem brwi tak wysoko, że prawie dotknęły włosów.

– Skoro potrzebujesz lekarza, musimy jechać – szepnęła Eva.

– Nie potrzebuję – zapewniła ją ostro Alessandra. – Wyobrażasz sobie jej reakcję?

Co do kurwy nędzy? Kiedy przeskrobaliśmy coś z Gavem, pierwszą reakcją mamy zawsze była ulga, że nie spotkało nas nic złego.

– Możemy zadzwonić do taty. Ale chyba nie powiesz jej, że to ja... – zaczęła Eva z paniką w oczach.

– Nigdy jej nie mówię, prawda? – odparła Alessandra, naciągając na dłonie rękawy mojej bluzy. Wyglądała w niej jak w tunice.

– Mogę zerknąć na twoją głowę? – zapytał Gavin, mijając mnie, gdy znowu nami zakołysało. Kadłub naszej łodzi był głębszy niż w ich łódeczce, ale i tak musieliśmy się stamtąd jak najszybciej zwinąć, bo nadciągała burza.

Alessandra skinęła głową, a Gavin pochylił się i przyjrzał się ranie.

– Skaleczenie jest małe i już nie krwawi. Raczej nie wymaga szycia – oznajmił, po czym rzucił mi spojrzenie świadczące o tym, że jeszcze ze mną nie skończył.

– Możecie nas odwiedzić do domu? – Alessandra doszła do siebie z zadziwiającą i lekko niepokojącą szybkością, ale jej oczy zdradzały, że nie była tak opanowana, jak chciała, żebyśmy myśleli. *Prawie jakby grała.* – Mieszkamy...

– Wiem, gdzie mieszkacie – przerwał jej Gavin z kwaśną miną. – Odwieziemy was.

Naprawdę wiedział? Popatrzyłem na niego zdziwiony.

– Dziękuję. – Alessandra schowała kolana pod bluzę i przeniosła wzrok na mnie. – Bardzo ci dziękuję, Hudson.

– Nie ma sprawy. – Zajebicie podobał mi się dźwięk mojego imienia w jej ustach.

– Będziemy tam za jakiś kwadrans. – Gavin dał mi znak, żebym usiadł przy nim. – To było totalnie bezmyślne. – Pokręcił głową, a ja ledwo zdążyłem chwycić się poręczy, gdy opuścił przepustnicę, kierując się w stronę klifów po zachodniej stronie miasteczka, za plażami. – I uważaj, jak na nią patrzysz. Wiesz, kim są te dziewczyny, prawda? – zapytał Gavin na tyle głośno, żebym ja go usłyszał, a one nie.

– Ja nie, ale ty najwyraźniej tak – odparłem, rozcierając rękami ramiona, by przywrócić w nich krążenie. Kurwa, ależ było mi zimno. – I wcale na nią nie patrzę. – Nie było to tak do końca kłamstwem, bo siedziałem zwrócony do niej plecami.

– Przecież widziałem. Gapisz się na nią – fuknął. – I wpędzisz się w kłopoty. Te dwie to młodsze córki państwa Rousseau. Alessandra i Eva, jeśli się nie mylę. Nawet nie myśl o umówieniu się z tą starszą. Rodzice nie pozwalają im się zadawać z nikim spoza ich kręgów towarzyskich, a już na pewno z żadnym miejscowym.

Rousseau. Posiadacze jednego z domów letniskowych na klifie. Nadziani od pokoleń.

Poczułem się jak przebity balon.

– Baletnice. – Nic dziwnego, że ich nie poznałem. Trenowały tu każdego lata, ale pod kluczem, dopóki matka nie wypuściła ich w sierpniu na zawody, które co roku przyciągały tłumy tancerzy i ich bogate towarzystwo. – Jest ich

ABY SIĘ ULECZYĆ, ZAJRZYJ W GŁĘB SIEBIE

Allie Rousseau, baletnica światowej klasy, przez lata żyła pod presją. Matka oczekiwała od niej perfekcji, niezależnie od ceny, jaką przyszło jej za to zapłacić. Jednak po kontuzji, która przekreśliła lata ciężkiej pracy i wyrzeczeń, Allie wraca do rodzinnego domu na klifie, by dojść do siebie. Wraz z nią powracają też wspomnienia, przed którymi do tej pory uciekała.

W świecie Hudsona Ellisa, ratownika Straży Przybrzeżnej, liczy się wyłącznie instynkt – sekunda zawahania może oznaczać śmierć. Hudson zawsze potrafił znaleźć się we właściwym miejscu we właściwym czasie – szczególnie dla Allie Rousseau – aż do chwili, gdy zostawił ją bez słowa. Jego największy błąd i głęboko skrywane sekrety pozbawiły go szansy na związek z kobietą, której potrzebował do życia bardziej niż powietrza.

Kiedy siostrzenica Hudsona staje w drzwiach Allie, szukając swojej biologicznej matki, los ponownie splata ścieżki tych dwojga. Choć przeszłość pełna jest niedopowiedzeń, a więzi, które ich łączyły, wydają się dawno zerwane, prawda może sprawić, że odnajdą drogę do siebie lub rozejdą się bezpowrotnie.

cena 56,90 zł


HYPE

ISBN 978-83-8402-234-4



9 788384 022344